

Halina Parafianowicz

Uniwersytet w Białymstoku

Eleanor Roosevelt w Białym Domu, czyli jak Ameryką rządziła kobieta

Eleanor Roosevelt była wielką społecniczką i niezwykle zapracowaną First Lady w latach 1933-1945. Kolejne prezydentury jej męża Franklina Delano Roosevelta przypadły na okres szczególnie dla Stanów Zjednoczonych i świata – a więc lata wielkiego kryzysu gospodarczego, a potem II wojny światowej. Przez 12 bezprecedensowych lat prezydentowa modernizowała i ulepszała Amerykę, angażując się w szczególności w reformy społeczno-gospodarcze Nowego Ładu. Swoją działalnością zasłużyła na powszechne uznanie i szacunek rodaków, o czym świadczyły badania Gallupa. Od połowy lat trzydziestych znajdowała się ona w czołówce osobistości politycznych USA, a jej notowania były nawet lepsze niż samego prezydenta.

Swoje urzędowanie Roosevelt rozpoczął od słynnych potem „stu dni”. W trakcie specjalnej sesji 73 Kongresu (9 marca–16 kwietnia 1933) przyjęto cały szereg ustaw, kładących podwaliny prawne pod program reform społeczno-gospodarczych Nowego Ładu. Rząd federalny opracował plany pomocy dla farmerów i robotników oraz szeroki program robót publicznych, które miały pokaźnie ograniczyć ponad 12-milionową rzeszę bezrobotnych. Powołano agencje rządowe, które zapoczątkowały na dużą skalę i na wiele lat przedsięwzięcia antykryzysowe administracji Roosevelta, m.in. Cywilny Korpus Ochrony Przyrody (Civilian Conservation Corps, CCC), Administrację Robót Publicznych (Public Works Administration, PWA), Cywilną Administrację Pracy (Civil Works Administration, CWA) i Urząd do Spraw Doliny Tennessee (Tennessee Valley Authority, TVA). Koncentrowały się one na trzech głównych zadaniach: zwalczaniu ogromnego bezrobocia i pomocy socjalnej najuboższym, ekonomicznej odbudowie oraz reformach społeczno-gospodarczych.

Także First Lady od razu przystąpiła do pracy, poczynając od oficjalnych spotkań i herbatek, wynikających z protokołu i utrwalonej od lat tradycji. Obowiązki te i ich wagę uzmysłowiła Eleanor Roosevelt jedna z jej doświadczonych sekretarek, Edith Helm. Nowa mieszkanka Białego Domu zaczęła więc urządzać liczne herbatki, by w ten sposób przyjąć możliwie najwięcej

osób chętnych do odwiedzenia Białego Domu. Było to zresztą powodem utra-
pienia służby, która z trudem radziła sobie z nadmiarem gości, a w związku
z tym i znacznie zwiększonymi obowiązkami¹.

Zgodnie z obowiązującym ceremoniałem First Lady organizowała her-
batki i przyjęcia dla żon członków gabinetu oraz żon kongresmanów i senato-
rów. Podejmowała w Białym Domu rozmaite delegacje krajowe i zagraniczne,
członków wielu organizacji i stowarzyszeń, przedstawicielki dziewczęcego
skautingu etc. Przyjmowała zdumiewającą liczbę gości wizytujących ten naj-
ważniejszy amerykański dom, starając się znaleźć trochę czasu dla tych, któ-
rzy chcieli ją zobaczyć, porozmawiać, czy choćby uścisnąć dłoń. Była to część
jej obowiązków oficjalnych, które pełniła z uśmiechem, także i wtedy, kiedy
nie sprawiało to jej żadnej przyjemności ani satysfakcji².

Prezydentowa regularnie spotykała się na obiadach i okazjonalnych uro-
czystościach z osobistościami życia politycznego, gospodarczego i kulturalne-
go USA. Członkowie gabinetu, „trust mózgów” i najbliżsi współpracownicy
prezydenta byli również częstymi gośćmi i rozmówcami. Biały Dom odwie-
dzali też naukowcy, pisarze, duchowni, artyści, a także wiele osób znanych
i zaprzyjaźnionych z rodziną³. Lista chętnych do złożenia tam wizyty stale
rosła, a z najrozmaitszymi ofertami i prośbami o odwiedziny tej słynnej rezy-
dencji z trudem radziły sobie sekretarki⁴.

Na spotkania w Białym Domu prezydentowa zapraszała często działaczki
społeczne i kobiece aktywistki, popierając w ten sposób problematykę aktual-
ną i ważną, którą szczególnie się interesowała. Odegrała ona doniosłą rolę
w podejmowaniu tematyki kobiecej, chociaż osobiście nie akcentowała swego
udziału w ruchu feministycznym jako takim, a i ówczesne aktywistki femini-
styczne nie traktowały jej zbyt łaskawie. Zresztą ona sama nie uważała się za
feministkę, a określała się jako „reformatorka społeczna”.

Zapraszając gości według różnych „kluczy” prezydentowa starała się,
jak przyznała, zapewnić rozrywkę zapracowanemu mężowi, ale jeszcze czę-
ściej dostarczyć mu w ten sposób interesujących i inspirujących rozmówców.
Stwarzała więc możliwość poinformowania go o różnych sprawach, które mo-
gły być mu użyteczne przy podejmowaniu ważnych decyzji⁵.

Eleanor Roosevelt była pomocna prezydentowi w najrozmaitszy sposób.
Nigdy nie wahała się przedstawić mu własnych opinii, nawet kiedy wiedziała,

¹ E. Helm, *The Captains and the Kings*, New York: Putnam, 1954, s. 168; także: H. Nesbitt, *White House Diary. FDR's Housekeeper*, New York: Doubleday and Co., 1948, s. 5, 81, 128. Piszze ona, że gdyby wiedziała, że już nie tylko setki, ale tysiące osób będą bywać na herbatkach, nie miałaby w 1933 roku odwagi, by ubiegać się o pracę w Białym Domu.

² J. Lash, *Eleanor Roosevelt: A Friend's Memoir*, New York: Doubleday and Co., 1964, s. 82-83; T. Hareven, *Eleanor Roosevelt. An American Conscience*, Chicago: Quadrangle Books, 1968, s. 40-41.

³ F. Perkins, *The Roosevelt I Knew*, New York: Viking, 1946, s. 75; Roosevelt Study Center (RSC), Microfilm Collection, Reel 15 i 16.

⁴ Franklin Delano Roosevelt Library (FDRL), Eleanor Roosevelt Papers (ERP), Box 437-494. Jest to przebogata kolekcja źródeł dotyczących życia towarzyskiego i spotkań w Białym Domu.

⁵ E. Roosevelt, *This I Remember*, New York: Harper and Brothers Publishers, 1949, s. 111.

że mąż zupełnie się z nią nie zgadzał. Była niezwykle szczerą w krytycznych uwagach na temat jego wypowiedzi i w ogóle polityki, co bardzo sobie ceniał. Może czasami jedynie wybierała zły moment, by mu o tym powiedzieć, jak wspominał Samuel Rosenman. Zdarzało się, że prezydent uciekał w zacisze domowe przed gośćmi, których właśnie małżonka zaprosiła, by go poinformować o różnych zagadnieniach⁶.

First Lady gościła w Białym Domu ludzi o różnych poglądach, co zresztą było powodem oskarżeń pod jej adresem o lewicowość, a nawet o sympatie prokomunistyczne. Już od 1924 roku Edgar Hoover założył jej kartotekę, która z biegiem lat rozrosła się do pokaźnych rozmiarów⁷. Ona zaś – jak twierdziła – stwarzała w ten sposób okazję do wymiany myśli, dyskusji i zapoznania męża z nurtującymi Amerykanów zagadnieniami.

Eleanor Roosevelt z coraz większym zaangażowaniem zajmowała się kontrowersyjnymi i niepopularnymi zagadnieniami, zwłaszcza problemami obywateli „drugiej kategorii”, a więc ludności murzyńskiej, imigrantów, biednych, także kobiet. Z biegiem lat Eleanor Roosevelt zaczęła zdawać sobie sprawę z ogromu uprzedzeń rasowych i religijnych, które dały o sobie znać szczególnie silnie w czasie kryzysu gospodarczego. Po poważnej ewolucji własnych poglądów, stała się rzeczniczką praw obywatelskich wszystkich grup dyskryminowanych, które z jej osobą wiązały swoje nadzieje. Cieszyła się ich ogromnym uznaniem i była ich niekwestionowanym autorytetem, ubóstwianą przez nich First Lady. Ale też z tych samych powodów stawała się obiektem nieustającej krytyki, zwłaszcza konserwatywnych polityków w stanach południowych.

Niezwykłym osiągnięciem prezydentowej stały się jej znakomite stosunki z opinią publiczną, a zwłaszcza z prasą. Nowa First Lady wprowadziła bezprecedensowy zwyczaj konferencji prasowych dla dziennikarek. Zapoczątkowała je w dwa dni po objęciu urzędu przez Franklina Roosevelta, 6 marca 1933 roku, z udziałem 35 osób, a zakończyła 12 kwietnia 1945 roku, na kilka godzin przed jego śmiercią. Jak jej potem skrupulatnie wyliczono, odbyła w ten sposób 348 konferencji prasowych⁸.

Pani Roosevelt była przeciwna udziałowi mężczyzn w jej konferencjach prasowych i kategorycznie oświadczyła, że korespondenci mają swoje konferencje z prezydentem. Organizowane przez nią spotkania z dziennikarkami dotyczyły spraw, które uważała za szczególnie interesujące kobiety. To właśnie rodaczki, jej zdaniem, będą o tym chętnie czytać i lepiej to zrozumieją⁹. I była w tym konsekwentna.

W trakcie 12 lat First Lady regularnie odbywała konferencje prasowe w Białym Domu, zazwyczaj w poniedziałkowe poranki. W 1933 roku oficjalną

⁶ S. Rosenman, *Working with Roosevelt*, New York: Harper, 1952, s. 346-347.

⁷ B. Wiesen Cook, *Eleanor Roosevelt*, v. I, 1884-1933, New York: Viking, 1992, s. 3.

⁸ M. Beasley, ed., *The White House Conferences of Eleanor Roosevelt*, New York – London: Garland Publishing, Inc., 1983, s. 5.

⁹ M. Beasley, *The White...* s. 56.

zgodę na udział w tych spotkaniach uzyskało 40 dziennikarek, a w kolejnych latach ich liczba została powiększona. Stałą akredytację posiadało 17 dziennikarek, a pozostałe co jakiś czas zmieniały się¹⁰.

Na pierwszej konferencji prasowej Eleanor Roosevelt zapowiedziała, że celem tych spotkań będzie „budowanie zrozumienia pomiędzy Białym Domem a opinią publiczną”. Dotyczyło to, jak zapewniła prezydentowa, zarówno informacji o życiu prywatnym i towarzyskim w Białym Domu, jak i spraw państwowych, zwłaszcza legislacyjnych, o których Amerykanie powinni być szeroko informowani¹¹.

W związku z szybkim poszerzaniem aktywności Eleanor Roosevelt coraz częściej wypowiadała się również na temat aktualnych wydarzeń w kraju. Odpowiadała na pytania i komentowała politykę wewnętrzną demokratów, zwłaszcza poczynania Nowego Ładu, w niemalym stopniu je popularyzując¹². Z czasem ranga konferencji prasowych wzrosła, tym bardziej, że jej komentarzom przypisywano nieraz charakter wypowiedzi oficjalnych. Prezydentowa umiała je wykorzystać dla popularyzacji zarówno swoich ulubionych projektów, jak i przedsięwzięć politycznych małżonka. Niejednokrotnie w ten sposób zapowiadała przyszłe reformatorskie posunięcia administracji. Czasem też zapraszała kobiety sprawujące ważne funkcje, m.in. sekretarza pracy Frances Perkins, pierwszą w amerykańskim rządzie kobietę na stanowisku ministra oraz działaczkę kobiecą zaangażowaną w programy pomocy federalnej – Ellen Woodward¹³. Warto pamiętać, że od kilku lat w rozmaitych organizacjach i stowarzyszeniach kobiecych i w ogóle ruchu feministycznym szeroko dyskutowano możliwość karier zawodowych kobiet, także w rządzie. Nominacja Perkins, jak również zatwierdzenie przez Senat na początku kwietnia 1933 roku przedstawicielki Florydy, Ruth Bryan Owen, na posadę posła w Danii wydawały się potwierdzać takie nadzieje i oczekiwania. Były to bowiem pierwsze kobiety na tak wysokich stanowiskach w rządzie i dyplomacji.

First Lady otrzymywała ogromną ilość listów (do końca 1933 roku około 300 tys.!) z różnymi prośbami i propozycjami. Większość z nich to prośby o wsparcie finansowe bądź pomoc w znalezieniu pracy, co w latach głębokiego kryzysu gospodarczego było zjawiskiem zrozumiałym. Na wiele z tych listów starała się osobiście odpowiadać, zwłaszcza dotyczących spraw rządowych i polityki małżonka. Praca ta, do której przywiązywała dużą wagę, zabierała jej wiele czasu. Szef biura korespondencji prezydentowej, Ralph W. Magee, z trudem nadążał z tak ogromną ilością napływających do niej listów¹⁴.

¹⁰ M. Beasley, *The White...* s. 337-338, 342-346. W 1941 roku liczbę dziennikarek akredytowanych przy prezydentowej powiększono do 115 osób, a w roku następnym drastycznie zmniejszono do 33. W momencie zakończenia pracy First Lady, wiosną 1945 roku na spotkania te zapraszano 56 osób.

¹¹ M. Beasley, *The White...* s. 7.

¹² M. Beasley, *The White...* s. 29.

¹³ M. Beasley, *The White...* s. 9, 13-14; FDRL, Mary Dewson Papers, Box 4, f. Ellen Woodward.

¹⁴ E. Roosevelt, *This I...* s. 97-98.

Szczególnie pomocna okazała się jej sekretarka i przyjaciółka, Malvina „Tommy” Thompson, która selekcjonowała i opracowywała korespondencję First Lady i zarządzała pracą sekretarek. Stała się ona niekwestionowanym autorytetem dla wszystkich domowników i współpracowników w Białym Domu. Była, jak wspominała inna sekretarka, jedną z niewielu osób, które mogły powiedzieć „nie” Eleanor Roosevelt (i czasem to robiła). Ona też planowała i organizowała rozliczne przedsięwzięcia „Big Bossa”, jak nazywano w gronie współpracownic prezydentową (dla nich prezydent to tylko „Boss”). Czasem posługując się tym szyfrem wprowadzały rozmówców w zakłopotanie i kompletną dezorientację¹⁵.

Eleanor Roosevelt zawsze była czuła na krzywdę ludzką i działała, o czym wiedzieli przyjaciele, zgodnie z odruchem serca. Słyszała ze szczerości i hojności, co było często nadużywane. Jej współpracownicy wskazywali, że niejednokrotnie zbyt dosłownie traktowała ona prośby swoich korespondentów, którzy nieraz okazywali się zwykłymi naciągaczami. Zdarzało się czasem, że na dramatyczny list z informacją, że ktoś stracił pracę, był w trudnej sytuacji materialnej i głodował, First Lady wysyłała natychmiast paczkę żywnościową. Adresat zaś nie chciał jej przyjąć i domagał się... pieniędzy¹⁶. Malvina Thompson przestrzegala ją przed takimi ludźmi, co nie zawsze skutkowało.

Prezydentowa wspierała liczne akcje charytatywne i łożyła spore sumy – zwykle z zarobionych w mass mediach honorariów – na cele dobroczynne, a zwłaszcza na rozmaite inicjatywy kobiece. Często interweniowała na rzecz swoich korespondentów. Zасыpywała prośbami o pomoc i pracę dla nich, m.in. poczmistrza generalnego Jima Farleya, a także Harry’ego Hopkinsa (od maja 1933 roku szefa Federalnej Administracji Pomocy Doraźnej, Federat Emergency Relief Administration, FERA), sekretarza skarbu Henry’ego Morgenthau Jr. i sekretarza zasobów wewnętrznych, Harolda Ickesa¹⁷.

Faktem jest, iż Eleanor Roosevelt swoją zaangażowaną postawą wytworzyła przeświadczenie milionów rodaków, że w Białym Domu, obok prezydenta, jest First Lady, która szczerze interesuje się ich losem. W latach głębokiego kryzysu gospodarczego miało to ogromne znaczenie psychologiczne.

Eleanor stała się nieodłącznym elementem „gabinetu kuchennego” i „ministrem bez teki”, jak czasem pisano w prasie. W gruncie rzeczy żona była zaufanym doradcą, a nieraz wykonawcą polityki prezydenta, oddanym w razie potrzeby sprzymierzeńcem, a czasem krytykiem. Tak czy inaczej, tylko ze znaną jej determinacją i uporem, Eleanor Roosevelt wspierała męża w reformach Nowego Ładu, stając się niezwykle zaangażowaną politycznie First Lady.

¹⁵ M. Somerville, *Eleanor Roosevelt As I Knew Her*, McLean: EPM Publications, Inc., 1996, s. 20-21. 26 i nast.

¹⁶ Lois Scharf, *Eleanor Roosevelt: First Lady of American Liberalism*, Boston: Twayne, 1987, s. 104.

¹⁷ FDRL, ERP, Box 267, 284, 311, 320, 330, f. Harry Hopkins; Box 330, f. Harold L. Ickes; Box 270, 287, 313, f. Henry Morgenthau Jr. W licznych pismach i listach do nich najczęściej prezydentowa prosiła o pomoc konkretnym osobom.

Już w pierwszym roku prezydentury Roosevelta jego krytycy niejednokrotnie zamieszczali artykuły pod symptomatycznymi tytułami, np. „Administracja pani Roosevelt”, „Pod wspólnym zarządkiem Franklina i Eleanor”, czy też „Mamy teraz dwóch prezydentów”¹⁸.

Franklin Roosevelt był człowiekiem silnego charakteru, zdecydowanym i nie poddającym się łatwo naciskom, nawet żony. Nie lubił, kiedy wtrącała się ona w sprawy polityczne, o czym zresztą wiedziała. Toteż robiła to zazwyczaj dyskretnie, z właściwą jej dyplomacją. Ale za to skutecznie. Małżonka zawsze znalazła sposób, by dotrzeć do prezydenta. Jeśli w trakcie dnia nie mogła się z nim skontaktować, korzystała z okazji w czasie koktajlu, przed kolacją. Przyносиła często stosy listów interwencyjnych i radziła się męża, co z tymi kwestiami począć. Nieraz po krótkiej wymianie uwag i spostrzeżeń Rooseveltowie podejmowali decyzje. Czasem byli tak zajęci tymi sprawami, że inni goście nie mogli skorzystać z okazji obecności prezydenta, by porozmawiać z nim choćby przez chwilę¹⁹.

W sprawach, na których prezydentowej naprawdę zależało, była bardzo nieustępliwa również wobec swego upartego męża. Pisała do niego „memo”, a kiedy nie odpowiadał, dzwoniła. Potrafiła też wrzucić list lub krótką notatkę do jego sypialni. W końcu zazwyczaj prezydent ustępował i odpowiadał lub wysyłał sekretarkę z ustną odpowiedzią²⁰.

Ponoć nic nie mogło powstrzymać First Lady przed interwencją u prezydenta, jeśli była przekonana o ważności i słuszności sprawy. Jej determinacja była powszechnie znana. A jeśli mąż nie reagował na jej wcześniejsze prośby, bezpośrednio wkraczała do akcji. Współpracownicy przyznawali, że kiedy mówiła: „Franklin, myślę, że nie powinieneś tego robić”, robiło to na nich wszystkich wrażenie. Prezydent, poza rzadkimi przypadkami, kiedy to go naprawdę irytowało, serio traktował sugestie żony, często je uwzględniając w swoich poczynaniach. Czasem wręcz sam prosił o jej opinie w określonych kwestiach²¹.

Współpracownicy prezydenta wspominali, że na posiedzeniach gabinetu mówił on czasem, że: „Moja «Missus» twierdzi, że gdzieś tam jest coś złe albo że coś trzeba zmienić”. Były to znaczące uwagi, które zazwyczaj traktowano poważnie i dyskutowano. Roosevelt polegał na jej zdaniu, choć jedynie osobom bliskim i zaufanym przyznawał się do tego. O poczynaniach i pracy Eleanor mówił z uznaniem i dumą, często zachęcając współpracowników do zasięgnięcia porady u niej i przedyskutowania z nią określonych spraw²².

¹⁸ T. Hareven, dz. cyt., s. 41.

¹⁹ G. Tully, *F. D. R. My Boss*, New York: Charles Scribner's Sons, 1949, s. 23.

²⁰ P. Collier, David Horowitz, *The Roosevelts: An American Saga*, New York: Simon and Schuster, 1994, s. 359.

²¹ S. Rosenman, dz. cyt., s. 348; W. Leuchtenburg, *The FDR Years: On Roosevelt and His Legacy*, New York: Columbia University Press, 1995, s. 273

²² F. Perkins, dz. cyt., s. 69-70; G. Tully, dz. cyt., s. 107.

First Lady korzystała z każdej sposobności, by uczulić męża i krąg jego najbliższych współpracowników na kwestie społeczne, w tym zwłaszcza sprawy kobiece. Popierała przede wszystkim profesjonalistki i osoby kompetentne, bynajmniej nie ograniczając się jedynie do członkiń własnej partii. Zawsze budowała sieć kontaktów z ludźmi, którym ufała i na których mogła polegać. Sama też była wobec nich ufna i lojalna. Wierzyła, że obecność kobiet na ważnych stanowiskach w rządzie nada mu bardziej ludzkie oblicze.

Eleanor Roosevelt szczególnie gorąco zabiegała o pomoc kobietom i faktycznie sporo w tej kwestii zrobiła²³, choć zazwyczaj działała dyskretnie, spoza kulis. Jim Farley przyznał, że prezydentowa często brała udział w ważnych rozmowach z członkami gabinetu i nieraz „sugerowała” osoby na różne posady. Szczególnie często podnosiła sprawy kobiece i proponowała kandydatki na stanowiska ważne dla ruchu kobiecego. Także z Farleyem First Lady omawiała swoje propozycje²⁴.

Prezydentowa protegowała też kobiety, czasem swoje znajome, nieraz korzystając z pomocy Mary „Molly” Dewson, szefowej sekcji kobiecej w Krajowym Komitecie Demokratów (Democratic National Committee). Przyjaźniła się z „Molly” od lat i współpracowała z nią w organizacjach kobiecych. Obie panie prowadziły ożywioną korespondencję, radząc się w wielu sprawach i wspierając się wzajemnie, także w lansowaniu kobiet na stanowiska rządowe. „Molly” często prosiła przyjaciółkę o spotkanie z prezydentem bądź przekazanie mu rozmaitych memorandów i ważnych materiałów, bo w ten sposób miała pewność, że informacja do niego dotrze²⁵. Franklin Roosevelt cenił profesjonalizm Dewson, z którą miał dobre kontakty już z lat poprzednich²⁶. Z pewnością ta współpraca, jak w ogóle sieć kontaktów z działaczkami, miała wpływ na politykę rządową wobec kobiet, zwłaszcza na powoływanie ich na stanowiska w administracji Roosevelta. First Lady miała w tym swój niewątpliwy i niekwestionowany udział.

Eleanor Roosevelt, podobnie jak Dewson, była też w regularnym kontakcie z Frances Perkins, której przesyłała wiele spraw interwencyjnych²⁷. Interesujące jest, że ta „klika kobieca”, jak je czasem określano, współdziałała bardzo sprawnie i nieraz skutecznie, gdyż poprzez First Lady docierano do najwyższych instancji. Na interwencje żony w sprawie rozmaitych posad

²³ B. Caroli, *First Ladies*, New York: Oxford University Press, 1987, s. 192-193. Od marca 1933 roku do września 1935 roku, w dużym stopniu dzięki jej interwencjom, Farley zatrudnił około 4000 kobiet w urzędach pocztowych.

²⁴ J. Farley, *Jim Farley's Story: The Roosevelt Years*, New York – Toronto: Whittlesey, 1948, s. 220.

²⁵ FDRL, *Mary Dewson Papers*, Box 3, f. Eleanor Roosevelt, 1925-1936. W listach tych „Molly” nieraz pisała do First Lady, że prosi ją „o matczyną opiekę” nad rozmaitymi sprawami.

²⁶ FDRL, *Mary Dewson Papers*, Box 4, f. Franklin Delano Roosevelt, 1928-1944. „Molly” czasem pisała prywatne listy do prezydenta, w których również poruszała rozliczne kwestie kobiece i protegowała kobiety na stanowiska w administracji.

²⁷ FDRL, *Mary Dewson Papers*, Box 3, f. Frances Perkins, 1924-1947, f. Eleanor Roosevelt, 1925-1936; ERP, Box 272, 287, 303, f. Frances Perkins.

rządowych prezydent nierzadko w „memo” dla niej pisał: „przedyskutuj to z Perkins” albo „pokaż to Perkins”²⁸.

Niezwykła aktywność Eleanor Roosevelt, łamanie konwenansów i wprowadzanie nowych zwyczajów do działalności publicznej stało się wzorcem dla działaczek kobiecych. Prezydentowa zachęcała niejednokrotnie Amerykanki do większej aktywności publicznej, zwłaszcza w lokalnych społecznościach. Przypisuje się jej znaczący wkład w powoływaniu kobiet na wysokie stanowiska rządowe w administracji męża (28 takich nominacji), m.in. Frances Perkins, także Nelle Swartz i inne²⁹.

Ale pani Roosevelt tego nie potwierdziła. Zresztą zawsze minimalizowała swoją rolę i wpływy polityczne, zazwyczaj kwestionując jakikolwiek swój bezpośredni udział w decyzjach prezydenta. Była to w głównej mierze taktyka, bowiem zdawała sobie sprawę, że mówienie wprost o swoich poczynaniach politycznych osłabiłoby nie tylko pozycję jej, a także męża prezydenta, ale i zaszkodziłoby ruchowi feministycznemu. Po latach zaś pisała, że celem jej wszelkiej aktywności publicznej była przede wszystkim pomoc małżonkowi i wspieranie jego poczynań politycznych³⁰. Jakby mimochodem wszak przyznała, że nieraz przeglądała listy nominacyjne na ważne stanowiska państwowo i zwracała uwagę mężowi, kiedy brakowało tam kobiet.

„Pani R.”, jak ją nieraz nazywano w prasie, wizytowała – w imieniu i zastępstwie prezydenta – instytucje i agencje Nowego Ładu. Odwiedzała kopalnie, fabryki oraz rozmaite miejsca robót publicznych, szpitale, szkoły, dzielnice biedoty i getta etniczne. Tylko w 1933 roku przemierzyła około 40 tysięcy mil, podróżując po wielu stanach. Później badacze wyliczyli, że w latach 1933-1936 First Lady odwiedziła w ten sposób 32 stany, a wyniki inspekcji zawarła w raportach dla Harry’ego Hopkinsa, jak również w rozlicznych komentarzach prasowych³¹. Były to bardzo użyteczne źródła informacji o faktycznej sytuacji w różnych stanach, a Roosevelt umiał je spożytkować do doraźnych poczynań³².

Skromnie i jakby mimochodem prezydentowa pisała, że po takich podróżach mąż zadawał jej wiele szczegółowych pytań. To ją upewniało, że jej spostrzeżenia, uwagi i raporty były ważne i potrzebne prezydentowi. „Czułam się zobowiązana do dokładnej obserwacji wszystkiego wokół, bowiem był to jedyny sposób, w jaki mogłam mu pomóc”, jak pisała³³.

²⁸ FDRL, ERP, Box 272, f. Frances Perkins, 1934. „Memo” Franklina Roosevelta z 6 września 1934 roku.

²⁹ M. Gutin, *The President's Partner: The First Lady in the Twentieth Century*, Westport: Greenwood Press, 1989, s. 101-102.

³⁰ E. Roosevelt, *This I...* s. 5, 69, 349.

³¹ J. Kearney, *Anna Eleanor Roosevelt: The Evolution of a Reformer*, Boston: Houghton Mifflin, 1968, s. 25-34.

³² R. G. Tugwell, *The Diary of Rexford G. Tugwell: The New Deal, 1932-1935*, ed. by Michael Vincent Namorato, New York: Greenwood Press, 1992, s. 97.

³³ E. Roosevelt, *This I...* s. 125.

Podróże te, a nawet wakacyjne wyjazdy, First Lady potrafiła wykorzystać, by poinformować męża o sytuacji farmerów, cenach zbóż, położeniu lokalnych szkół w najodleglejszych nieraz zakątkach Ameryki, które odwiedzała. W wyjazdach często towarzyszyła jej Lorena Hickok, która w raportach dla Hopkinsa przedstawiała wiele nabrzmiałych problemów gospodarczo-społecznych ówczesnej Ameryki³⁴.

Prezydentowa podróżowała chętnie i często. Zapewniała w ten sposób mężowi kontakt z rzeczywistością i dostarczała informacji prawdziwych, a nie życzeniowych, jakie chciałby usłyszeć. O wizytach First Lady krążyły najrozmaitsze dykteryjki i opowieści, co zresztą znalazło znakomite odzwierciedlenie w karykaturze politycznej, tak przecież rozwiniętej w USA. Prezydentowa pojawiała się w najmniej spodziewanych miejscach – na wysokich dźwigach budowlanych, w kopalniach Pensylwanii oraz na tamach na rzece Tennessee. Mogła zjawić się wszędzie, często bez zapowiedzi, co zresztą było wdzięcznym tematem dykteryjek i dowcipów. Admirał Richard Evellyn Byrd, odkrywca i zdobywca Antarktyki, zwykł żartować, że nawet na biegunie południowym rezerwuje specjalne miejsce... dla prezydentowej. To tak na wszelki wypadek, gdyby zdecydowała się tam wpaść³⁵.

Pani Roosevelt szczególnie interesowała się programami społecznymi Nowego Ładu. Niektóre z nich osobiście popierała, m.in. FERA, a potem, od listopada 1934 roku, CWA, kierowane przez Hopkinsa³⁶, a w szczególności Krajową Administrację do Spraw Młodzieży (National Youth Administration, NYA). Ta ostatnia, powołana do życia przez prezydenta latem 1935 roku po burzliwych dyskusjach, od początku spotkała się z jej szczególnie życzliwym poparciem. W gruncie rzeczy prezydentowa miała swój udział w jej tworzeniu, bowiem często o tej inicjatywie rozmawiała z mężem, Hopkinsem oraz jej późniejszym szefem Aubreyem Williamsem. W ramach NYA organizowano nie tylko roboty publiczne, ale także szkolenie i rozmaite kursy doskonalenia zawodowego, pomoc studentom oraz bezrobotnym, zwłaszcza kobietom. First Lady przy różnych sposobnościach z troską mówiła o położeniu młodzieży, która w warunkach dotkliwego i przedłużającego się kryzysu gospodarczego czuła się szczególnie zagubiona i zdesperowana. Popierane gorąco przez administrację i samego prezydenta CCC dawały tymczasowe zatrudnienie młodzieży, ale bez realnych perspektyw na polepszenie jej sytuacji. Natomiast NYA, zdaniem prezydentowej, lepiej służyła sprawom młodzieży.

First Lady z niezwykłym oddaniem walczyła o ważne sprawy, które popierała. Przeświadczona o słuszności działań potrafiła nie zważać na ataki. W przyszłości przyzna, że do uprawiania polityki musiała mieć „skórę nosorożca”.

³⁴ R. Lowitt, M. Beasley, eds., *One Third of the Nation. Lorena Hickok Reports on the Great Depression*, Urbana: University of Illinois Press, 1981, s. 1-378. Od 6 sierpnia 1933 do 1 stycznia 1935 roku Hickok wysłała około 120 raportów dla Hopkinsa.

³⁵ W. Jacobs, *Eleanor Roosevelt: A Life of Happiness and Tears*, New York: Coward-McCann, 1983, s. 74.

³⁶ J. Kearney, dz. cyt., s. 122-124; M. Beasley, *The White...* s. 131, 145-146.

Warto też wiedzieć, że First Lady wyrażała czasem dalekie od apologii opinie o niektórych poczynaniach Nowego Ładu i w ogóle administracji demokratów, co stawało się tematem rozlicznych domysłów i spekulacji. Zastanawiano się nieraz, czy była to wypowiedź znanej z niezależności poglądów pani Roosevelt, czy też opinia prezydenta bądź jego najbliższego grona współpracowników na dany temat, a więc swoisty „balon próbny”.

First Lady była nieraz krytykowana przez Amerykanów, zwłaszcza rodaczki, że za dużo podróżuje, że nie zajmuje się należycie rodziną i obowiązkami domowymi.

Zamiast przemierzać kraj, sądzę że powinna pani pozostać w domu i osobiście dopilnować porządku w Białym Domu. Wczorajszego ranka pobrudziłam białe rękawiczki opierając się o poręcz. To haniebne!

– pisała w liście do niej oburzona jejmość po wizycie w Białym Domu³⁷.

Eleanor Roosevelt zarzucano nieraz, że była zbyt aktywna politycznie, niekonwencjonalna, a także nieformalna, co nie przystoi pozycji First Lady. Prawdziwą furię białych mieszkańców Południa wywołała jej postawa w sprawie murzyńskiej. Prezydentowa wspierała programy pomocy ludności murzyńskiej w ramach Nowego Ładu. Przyjaźniła się z działaczką edukacyjną Mary McLeod Bethune, która, jako jedna z niewielu czarnych, zajmowała wysokie stanowisko w administracji Roosevelta, bowiem szefowała murzyńskiej sekcji w NYA³⁸.

Liberalne poglądy Eleanor Roosevelt i poparcie prawa antylinczowego wpłynęły na ostrą krytykę First Lady w prasie południowej. Senator Theodore Bilbo z Mississippi rozpętał przeciwko niej istną „kampanię nienawiści”. Podobno nawet publicznie proponował, by wszystkich Murzynów wywieźć do Liberii, a panią Roosevelt ustanowić ich królową³⁹.

Stratedzy polityczni prezydenta wyrażali czasem obawy, że liberalne poglądy małżonki mogą osłabić przyszłe szanse wyborcze Roosevelta, zwłaszcza na Południu. W gruncie rzeczy było odwrotnie, to właśnie jej postawa zyskiwała mu więcej wyborców. Choć prawdą jest też, że First Lady nie cieszyła się uznaniem większości polityków Południa.

Od końca 1935 roku Eleanor Roosevelt rozpoczęła stałą kolumnę „My Day”, początkowo w kilku dziennikach⁴⁰. Jej pierwszy tekst ukazał się

³⁷ E. Roosevelt, *This I...*, s. 92.

³⁸ J. Roosevelt, B. Libby, *My Parents: A Differing View*, Chicago: Playboy Press, 1976, s. 153-155; A. M. Black, *Casting Her Own Shadow. Eleanor Roosevelt and the Shaping of Postwar Liberalism*, New York: Columbia University Press, 1996, s. 32-33.

³⁹ G. Wolfskill, J. A. Hudson, *All but the People. Franklin D. Roosevelt and His Critics, 1933-1939*, London: Macmillan, 1969, s. 38-43.

⁴⁰ Wypowiedzi Eleanor Roosevelt z „My Day”, choć nader selektywnie, zostały opublikowane w trzech tomach: *My Day. Her Acclaimed Columns, 1936-1945*, v. I, ed. by Rochelle Chadakoff, New York: Pharos Books, 1989; *My Day. The Post-War Years. Her Acclaimed Columns, 1945-1952*, v. II, ed. by David Elmlidge, New York: Pharos Books, 1990; *My Day. First Lady of the World. Her Acclaimed Columns, 1953-1962*, v. III, ed. by David Elmlidge, New York: Pharos Books, 1991.

30 grudnia i mimo licznych zarzutów m.in. o trywialność i naiwność, kolumna ta przetrwała, ciesząc się ogromną popularnością czytelników. Z czasem została zakupiona przez ponad 100 gazet i pism amerykańskich. „My Day” ukazywał się przez bez mała 27 lat, ciesząc się bardzo dużym zainteresowaniem i stając się poczytną lekturą milionów Amerykanów. Pani Roosevelt, z ponad 4 milionami stałych czytelników, znalazła się w czołówce dziennikarskiej tuż za gwiazdkami amerykańskiej publicystyki tej miary co Walter Lippmann czy Dorothy Thompson, czołowa kobieta felietonistka⁴¹.

„My Day” to swego rodzaju diariusz, kronikarski zapis oficjalnych uroczystości, obiadów, dyskusji i różnych spotkań, w których brała udział Eleanor Roosevelt. Znajdowały się tam również uwagi na temat przeczytanych lektur, obejrzanych sztuk i wystaw. Była to świetna okazja promocji własnej osoby, prezydentury męża, polityki administracji, co z pewnością okazało się bardzo przydatne w kampanii prezydenckiej w 1936 roku, a potem także w kolejnych wyborach.

Prezydentowa stała się znaną, popularną i poczytną publicystką, choć nierzadko jej dziennikarstwo ostro krytykowano. Niejednokrotnie wskazywano, że nie jest to pisarstwo wysokiej klasy. Główny atak skierowano na „My Day” zarzucając autorce naiwność i amatorszczyznę. Nie bez złośliwości wskazywano nieraz, że Eleanor Roosevelt z taką samą swobodą udzielała porad matkom i gospodyniom, jak prowadzić dom, jak również wypowiadała się na temat najdonioślejszych wydarzeń polityki światowej. Tym niemniej jej zaangażowana publicystyka oraz setki odczytów, wykładów i pogadarek radiowych cieszyły się ogromną i niesłabnącą popularnością w USA⁴².

W „My Day” Eleanor Roosevelt pisała tak jak chciała (i umiała) o tych sprawach, które ją i rodaków interesowały, a które wydawały się jej ważne. Hickok pomagała jej w pisaniu i poprawiała stylistykę wypowiedzi, tym niemniej były to refleksje i przekonania prezydentowej, którymi dzieliła się z czytelnikami. Jej własne, autorskie, czego usilnie broniła. Niewątpliwie ona sama decydowała o poruszanych tematach, choć bez wątplenia mogła – o ile chciała – zaprezentować stanowisko prezydenta czy administracji. Czasem to robiła wprost, a czasem jedynie „między wierszami”, co powodowało rozliczne domysły i spekulacje. Tak czy inaczej jej felietony czytano uważnie, starając się doszukać przesłania, które naprawdę chciała wypowiedzieć w swoim imieniu czy też prezydenta.

Pytana o swoją rolę w polityce małżonka odpowiadała zazwyczaj skromnie i przewrotnie, że nie miała w niej bezpośredniego udziału. Była też w tym z pewnością duża doza taktyki. Po latach napisała tak: „Prawdą jest, że czasami wykorzystywał on fragmenty z moich listów czy paragrafy z artykułów, które dawałam mu do przeczytania; i zwykle czytał mi swoje przemówienia

⁴¹ S. Curtis, *Alice and Eleanor, a Contrast in Style and Purpose*, Ohio: Bowling Green State University, 1994, s. 205; J. Kearney, dz. cyt., s. 132-133.

⁴² M. Gutin, dz. cyt., s. 86, 96-97.

zanim je wygłosił”⁴³. I jakby tytułem usprawiedliwienia dodawała, że był on dobrym mówcą i nie potrzebował jej porad. Przewrotnie też twierdziła, że nie przywiązywał on wagi do jej komentarzy i opinii, a ona nie oczekiwała od niego uwzględnienia żadnych sugestii.

Faktycznie zaś Eleanor Roosevelt w niemalym stopniu wpływała na stanowisko prezydenta i decyzje rządu odnośnie niektórych inicjatyw Nowego Ładu. Budziło to zresztą bodaj największą krytykę rodaków, zarzucających jej nader częste ingerencje w sprawy polityczne. Niemniej prezydent niejednokrotnie korzystał z jej komentarzy o sytuacji w kraju, zwłaszcza tych krytycznych i dalekich od apologii. Cenił ich miarodajność i wiarygodność. Liczył się z „domowym krytykiem” – jak ją nazywał w gronie bliskich współpracowników – i zapoznawał się z jej opiniami przed podjęciem wielu decyzji⁴⁴.

Eleanor Roosevelt już w pierwszych latach w Białym Domu zapamiętano jako niezwykle zapracowaną First Lady. Życie to praca, jak powtarzała, biegnąc do kolejnych zajęć i obowiązków. Lubiła pracę i trudno było sobie wyobrazić, by nie była czymś zajęta. Nawet w trakcie rozmaitych spotkań prezydentowa często robiła na drutach. Tak ją zapamiętali znajomi i współpracownicy – robiącą na drutach w pociągu czy samolocie w czasie podróży, a także podczas rozlicznych nieoficjalnych spotkań. „Szkoda czasu”, zwykła mawiać i z równą werwą szydełkowała i równocześnie zabierała głos w trakcie najpoważniejszych dyskusji politycznych. Miała ona fotograficzną pamięć i niezwykle zdolności efektywnego wykorzystania czasu, każdej wolnej chwili. Była przy tym świetnie zorganizowana – odbierała liczne telefony, wydawała dyspozycje służbie i współpracownikom, dawała instrukcje członkom rodziny, po czym natychmiast udawała się na kolejny odczyt czy spotkanie⁴⁵.

First Lady była znana powszechnie. Do tego stopnia, że – jak krążyła anegdotka – kiedy dzieci czytały przygody Robinsona Cruzoe, który zobaczył ślady stóp na piasku, to nikt nie miał wątpliwości, że były to stopy... Eleanor Roosevelt⁴⁶.

Amerykanie byli ujęci oddaniem, z jakim First Lady zajmowała się sprawami zwykłych ludzi. Podziwiali jej energię, zaangażowanie, a także niezależność jej sądów. Dla wielu kobiet była niedościgłym wzorem kobiecej aktywności. Nieprzypadkowo tak wiele dziewczynek w tym czasie otrzymywało na chrzcie imię Eleanor.

First Lady aktywnie wspierała męża przy modernizacji Ameryki, a jej opinie znajdowały się zwykle w czołówce ważnych wiadomości, ciesząc się zainteresowaniem, także krytyków. To o niej pisano, że była „energicznym reformatorem w spódnicy”, „dyktatorem w Białym Domu” i „szarą eminencją”, a zarazem osobą bliską dla milionów Amerykanów. Dla wielu z nich była

⁴³ E. Roosevelt, *This I...*, s. 73.

⁴⁴ S. Rosenman, dz. cyt., s. 347-348.

⁴⁵ G. Tully, dz. cyt., s. 105-106.

⁴⁶ A. Steinberg, *Mrs. R. The Life of Eleanor Roosevelt*, New York: Putnam Sons, 1958, s. 245.

„kimś z sąsiedztwa”, do kogo można było napisać, prosząc o poradę w każdej sprawie. Z jej rozbudowaną korespondencją z trudem radził sobie sztab kilkunastu sekretarek. A pytanie: „Czy Stany Zjednoczone mogą istnieć bez Eleanor?” zadomowiło się na dobre w prasie amerykańskiej.

Doradca i jeden z najbliższych współpracowników prezydenta, Louis Howe, świadom faktycznej roli pani Roosevelt i bardzo jej życzliwy, kiedyś zwrócił się do niej z taką propozycją:

Eleanor, jeśli chcesz być prezydentem w 1940 roku, powiedz mi teraz, więc zaczniemy przygotowywać wszystko, co trzeba⁴⁷.

W tej żartobliwej uwadze kryje się ważna myśl. Eleanor Roosevelt była niewątpliwie osobowością, postacią wpływową na amerykańskiej scenie politycznej. I to, że była kobietą, nie stanowiło już dla niej bariery, ani nie było przeszkodą w uznaniu przez Amerykanów jej pozycji i zasług.

Eleanor Roosevelt wypracowała swój własny niepowtarzalny model jako First Lady. Była nie tylko „oczami i uszami” prezydenta, ale jego emisariuszem i czasem zastępcą, zaufanym doradcą, a nierzadko też krytykiem. Osobiście angażowała się w programy społeczne „Nowego Ładu”, wspierając konsekwentnie niektóre z nich. Wpływała też na wiele spraw, w tym także decyzje personalne, choć zwykła to umniejszać. Bez wątpienia Eleanor Roosevelt odgrywała dużą i coraz bardziej samodzielną rolę w administracji męża.

Była powszechnie znaną, popularną i podziwianą First Lady, choć – jak każda indywidualność – spotykała się także z ostrą krytyką rodaków. Tym niemniej nawet jej zagorzali adwersarze doceniali jej zaangażowanie i oddanie w dziele reform społeczno-gospodarczych Nowego Ładu. Jej niezwykła aktywność i bezpośredni udział w polityce męża wpłynęły w dużej mierze na ewolucję miejsca żon polityków w systemie politycznym USA, a przede wszystkim na zmianę w sposób zasadniczy instytucji First Lady. Do dziś pozostaje niedoścignym wzorem. ❧

⁴⁷ K. McAuley, *Eleanor Roosevelt. World Leaders Past and Present*, New York: Chelsea House, 1987, s. 84.